

„ODPRZEDMIOTOWIENIE”,  
JAKO OBJAW DUCHOWEJ BEZDOMNOŚCI NASZYCH CZASÓW

rec. J. Mizińska, *Duchy domu*, wyd. UMCS, Lublin 2006, 156 s.

Autorka w swej książce podejmuje ciekawą próbę sięgnięcia poprzez to, co widoczne, materialne, tego, co niedostrzegalne bezpośrednio, kryjące się w szczelinach ludzkiej nieświadomości, a jednak przy odpowiednim natężeniu wzroku uchylające rąbka swej Tajemnicy. Realizacji tejże próby autorce ma posłużyć dokonane przez nią „*studium przedmiotu*”, które zainicjowane zostało okolicznością nabycia przez Nią nowego-*starego* domu.

Owo studium zdaje się być szeroką analizą *więzi* łączących przedmioty, które użytkujemy w ten czy inny sposób, z naszą psychiką (a niekiedy też z jej specyficzną, zasugerowaną przez Freuda, trójdzielną konstrukcją: *id – ego – superego*). Więzy między przedmiotem a podmiotem, które odnaleźć możemy także w języku, jak i w jego relacji do nas samych czy też pośrednio do przedmiotów będących jego denotacjami. Na ten fakt wyraźnie zwraca uwagę Mizińska, chociażby w słowach: „przedmioty brane do ręki, obracane i oglądane dokoła, wywoływały właściwe dla siebie nazwy; łącząc się między sobą, niby poszczególne wysepki w archipelagi, odtwarzały cały dawny świat”[s. 21]<sup>1</sup>.

Autorka odnajduje zatem głęboką analogię między rzeczami (do których chyba również można zaliczyć język jako ludzki twór) a ludźmi lub raczej między tym, co *uobecnia się* w rzeczach, a naszą własną obecnością, naszym sposobem bycia. Dlatego też proces zadomawiania się w nowym miejscu prowokuje do refleksji nad rzeczami, które odnajduje w tej obcej dla niej przestrzeni, do zastanowienia się przez moment nad ich wartością i znaczeniem zupełnie niedostrzegalnym, bo duchowym, kulturowym, a nawet dziejowym.

Otóż zgodnie z przewodnią myślą książki, przedmioty stają się „uduchowione” dzięki ich właścicielom, ale też same mają wielki wpływ na ludzi, kształtując ich pamięć i tożsamość. Są one naszymi nieodłącznymi towarzyszami i milczącymi obserwatorami. Pozbywanie się ich, gdy są już zużyte, tracą swą funkcję bądź po prostu stają się starociami, jest podobne do odcinania się od własnej pamięci, do zrywania z własnymi korzeniami. Rzeczy bowiem wrastają w nasz język, naszą świadomość, stają się przecież desygnatami

---

<sup>1</sup> J. Mizińska, *Duchy domu*, Wyd. Uniwersytetu Marii Curii-Skłodowskiej, Lublin 2006; oznaczenie cytatów lokalizuję bezpośrednio w tekście.

nazw, które im nadajemy, włączając je tym samym w obieg naszych przeżyć i doznań, wspomnień i pamięci. Przedmioty stają się „pismem przeszłości, którego alfabetu warto się nam uczyć” [s. 22].

Swe refleksje autorka zebrała w dwudziestu esejach, z których każdy poświęcony jest innemu przedmiotowi bądź kategorii przedmiotów, tworzącym swoiste „kręgi bliskości”: „Wszak ludzie łączyli się we wspólnoty – mniej czy bardziej zgodne – właśnie wokół Przedmiotów [...]. Na dobre i na złe to owe Przedmioty zamykały ich w kręgu. Miłości czy nienawiści, wszystko jedno, najważniejsze że wyzbywając samotności” [s. 22].

Podstawowym warunkiem jakiegokolwiek *kręgu bliskości* autorka czyni **Dom**, który nie jest tym samym, co mieszkanie i dla każdego z nas w inny sposób oznacza „domowość”, swojskość. Kolejnym kręgiem staje się **Podwórko**, **Obejście domu**, a na koniec najrozleglejszy krąg **Szerokiego Świata**, którego książka wprawdzie już nie obejmuje, ale który zaznaczony jest przez autorkę jako nie mniej ważny. W takiej też kolejności uporządkowane zostają eseje, dotyczące różnych Przedmiotów i opatrzone ich nazwami, i wyróżniające jeszcze w każdym z owych kręgów obszar pomiędzy, wypełniony odpowiednio właściwymi dla siebie rzeczami, np.: między „*Domem*” a „*Podwórkiem*” znajdziemy: „Progi”, „Kąty, Zakątki”, „Piwnice i Strychy”, „Okna” itd.

Zanim jednak autorka wtajemniczy nas w bliski jej krąg przedmiotów i związanych z nimi wspomnieniami, zechce pierwiej zapoznać nas z „Duchami domu Siedliskami Pamięci”. Zgodnie z jej myślą istnieją bowiem oprócz ludzkich dusz jeszcze niezwykle dla nas ważne Duchy Przedmiotów i Miejsc. I tak, *dusze* są: „pojedyncze, indywidualne, stanowią czyjaś własność...” [s. 24]. *Duch* natomiast „do nikogo nie należy, od nikogo nie jest zależny. Od nikogo z nas ludzi” [s. 24]. Możemy jednak mieć z nim specyficzną łączność, o ile zachęcimy go do przyjścia do nas. O ile zagrzejemy dla niego miejsce ciepłem i miłością bijącą z naszego własnego Domu bądź po prostu wsłuchamy się w głos Przedmiotów, w których znajduje się zawsze cząstka czyjejs duszy, a które w zależności od tego, jak są przez nas traktowane, mogą przywoływać bądź odpychać owego Ducha. A Duch ten powinien być dla nas cenny, gdyż jest on Siedliskiem Pamięci. Może powiedzieć nam wiele o przeszłości, o ludziach, ale też o nas samych. Dzięki jego obecności możemy się stać nieśmiertelni, gdyż zawsze jakaś cząstka nas samych, właśnie ta, którą mimowolnie udzieliliśmy naszym przedmiotom i miejscom, zostanie w nich przechowana, zachowana, „wcielając” się w Ducha Miejsca czy też Przedmiotów; gdyż, jak zapewnia autorka „dusze [ludzi zmarłych] powracając do swej zaziemskiej ojczyzny, w subtelny sposób zapisują się jednak szyfrem także na ziemi. Zostawiają na niej swoją cząstkę, wcielając się w Ducha Miejsca, z którym za

życia byli złączeni. Choć są to maleńkie i zmysłowo niepostrzegalne drobiny, przecież jako demokrytejskie «atomy duszy» rozpraszają się w powietrzu i w specyficzny sposób je zagęszczają, tworząc niepowtarzalny klimat, nastrój, atmosferę danego miejsca” [s. 25].

Miejsce, które odwiedzone zostało przez *genius loci*, jest miejscem wyjątkowym, gdyż przez swych mieszkańców traktowane jest z troską i pieczołowitością. W takim miejscu porządek przychodzenia i odchodzenia kolejnych jego właścicieli nie jest automatycznym, bezdusznym zastępowaniem jednych obecności drugimi. Porządek ów jest natomiast autentycznym procesem dziedziczenia, darowaniem miejsca i wszystkich jego dóbr z dziada na ojca itd. Taki proces służy utrwalaniu naszych więzi z przodkami, ugruntowaniu naszej tożsamości i odpowiedzialności za to, co było niegdyś. Służy zachowaniu pamięci o naszych bliskich, ale też pogłębianiu poczucia bliskości i swojskości wobec miejsca, w którym mieszkamy.

Objasniając nam znaczenie Ducha domu jako siedliska pamięci, autorka zwraca również uwagę na niezbędną tu refleksję dotyczącą kwestii samej *pamięci*. Jak pisze na wstępie: „Pamięć to niebo i piekło tego, co było” [s. 7]. Otóż zdaniem Mizińskiej, pamięć jest niezwykle ważnym elementem naszego życia. Będąc bowiem rezerwuarem wszystkich naszych wspomnień, i złych, i dobrych, choć w sposób często niewidoczny i nieświadomiony, staje się swego rodzaju „kompasem”. Dzięki niemu mimowolnie wiemy, czego możemy się bać, co wzbudza w nas niepokój i dyktuje ucieczkę, oraz czego pragniemy i co wywołuje w nas kojące poczucie bezpieczeństwa. My możemy nie zdawać sobie z tego sprawy, nasza nieświadomość jednak potrafi świetnie poruszać się wśród „klatek” pamięci, omijając złe wspomnienia bądź nie pozwalając im dać się ujawnić, ale też nie dopuszczając do ich prześwietlenia. Zgodnie bowiem z myślą autorki, co raz uchwycone na kliszy pamięci, nie może się już z niej wydostać. Taki mechanizm służy zachowaniu ciągłości i trwałości naszej tożsamości. Dzięki temu nieświadomość może wyznaczać nam różne kierunki myślenia, czucia i działania, ale zawsze będą to nasze kierunki i drogowskazy.

Autorka odwołuje się wyraźnie do freudowskiej koncepcji konstrukcji naszej psychiki, naszego *ego*, które kształtowane jest przez *id* i *superego*. Jej zdaniem, nasze *ego* pozwala nam wierzyć w iluzję wolności, tzn. działania zgodnie z własną wolą niezależnie od „«pulpitu sterowniczego» skrytego w «maszynowni psychicznej»” [s. 9]. Co więcej, powinniśmy zwrócić uwagę na fakt, iż zgodnie z myślą Freuda należałoby uprzytomnić sobie, że to, kim jesteśmy obecnie, jest po części funkcją tego, kim byliśmy kiedyś. Mówiąc prościej, drzemie w nas, dorosłych – dziecko („*Id Cogito*”), o ile jest nieoswojone, niepokodzone z nami, staje

się naszym rządcą, naszym „ojcem”, który będzie dyktował nam warunki, odwracając naturalny porządek rzeczy.

Autorka nie zgadza się z Kartezjuszem, dla którego człowiek mógł stać się przeźroczysty dla siebie samego dzięki samoświadomości. Zgodnie z jej myślą, istota ludzka jest pełna mrocznych stron, przesłoniętych dla naszych „wewnętrznych oczu”, czyli samoświadomości, stanowiących niewyczerpane źródło wspomnień o wydarzeniach, które nas kształtowały i nadal kształtują, tylko że w sposób niewidoczny (przy powierzchownym ich oglądzie). Otóż, wydarzenia te w postaci wspomnień zalegają w naszej pamięci poniżej progu świadomości, a ich strażniczką staje się Pamięć. To ona konstryuuje nasze *ego*, utrwalając wszystko, co miało na nie oddziaływać, nie pozwalając zatrzeć się żadnemu ze wspomnień. Pamięć bowiem jest „natrętnie wierna”, choć zapamiętane wydarzenia zabarwione są zawsze emocjonalnie. To, co zapamiętane, kosztuje w jakiejś formie na dnie pamięci, wciąż jednak wywierając wpływ na to, co na powierzchni.

Jak klatka na kliszy, pamięć zachowuje kolory, kształty, utrwała to tego, co zaszło. O ile się nie wywoła kliszy, o tyle każda klatka pozostanie bezwzględnie i bezmyślnie wiernym odzwierciedleniem fragmentów przeszłości. Taka jednak wierność, dotycząca np. zabarwienia emocjonalnego naszych wspomnień, grozi przeistoczeniem się Pamięci w „nieubłagalnego strażnika naszych obsesji i fobii” [s. 10]. Celem uniknięcia tego i mimo wszystko pozostania panem własnej pamięci, jak również celem osiągnięcia rzeczywistej dojrzałości wyrażającej się w samoświadomości, autorka zaleca rozprawienie się z inwentarzem własnej pamięci (zanim jeszcze zaczniemy przyglądać się swemu Ja, bez pomniejszania czy wyolbrzymiania własnych wad bądź zalet). Twierdzi ona, iż owo rozprawienie się musi polegać na ustawicznym wysiłku wywoływania klatki po klatce naszych wspomnień, ustawianiu ich w różnym świetle, we wciąż nowych połączeniach, ciągle pod innym kątem, tak by za każdym razem dostrzegać w nich pomijane wcześniej kadry. Należy dostrzegać i powiększać to tego, co się stało treścią pamięci. Tylko dzięki tym zabiegom możemy oswajać i obłaskawiać własną pamięć – widząc to samo ciągle inaczej.

Tak jak pisze autorka, nie chodzi bowiem o usuwanie klatek, które nie wyszły. Nie chodzi o wyrzucanie z pamięci tego, co bolesne, przykre, raniące, gdyż to „oznaczałoby – amnezję, zastępowanie pamięci chorej – brakiem pamięci. Tożsamości spaczonyj i wykrzywionej – brakiem tożsamości” [s. 11]. Oswajanie pamięci pomaga nam zapanować nad „żywołem odruchowej pamięci” [s. 12]. Czyli takiej, która jako nie poznana, nie zrozumiana, zaczyna nami władać, często zatruwając teraźniejszość jadem przeszłości.

Autorka próbując przybliżyć różne metody obłaskawiania i zrozumienia treści naszej pamięci, daje liczne przykłady z literatury, filmu czy nawet mitów. W końcu zauważa, iż najczęściej te najbardziej przykre wspomnienia związane są z ludźmi. Ludźmi, których straciliśmy w różny sposób, czy to przez śmierć, czy też przez utratę zaufania. A naszym najczęściej stosowanym sposobem radzenia sobie z owymi bolesnymi wspomnieniami jest właśnie usuwanie ich z pamięci, z naszego życia, np. poprzez wycinanie ze zdjęć tych, którzy nas zranili. Jak mówi jednak autorka, okazuje się, iż często stosując takie „zabójstwa”, dokonujemy w pewnym sensie „samobójstwa”, gdyż nigdy nie udaje się usunąć takiego wspomnienia bez naruszenia jakiejś części nas samych. Nigdy nie udaje się wyciąć kogoś ze zdjęcia – dokładnie, bez żadnego uszczerbku, jak chociażby bez wycięcia swego ramienia, które niegdyś obejmowało daną osobę. Dlatego też autorka poleca własną metodę, która polega właśnie na zaprzyjaźnianiu się czy też oswajaniu z duchami przeszłości, zamiast walki z nimi. Jak sama to opisuje, „wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że może to być w ogóle metoda na autoterapię, na uzdrowienie **bolesnych wspomnień**. Mianowicie poprzez spojrzenie na przykre obrazy nie poprzez ich ludzkich bohaterów, nierzadko negatywnych, ale poprzez ich cichych i niemych towarzyszy – Przedmioty” [s. 21].

Książka Mizińskiej jest swego rodzaju albumem wspomnień i refleksji, które pozbawione naukowego czy filozoficznego żargonu, w obrazowy sposób przedstawiają problem współczesnych czasów, polegający na „rozproszeniu” człowieka w technicyzowanym nurcie życia. Gdy porównujemy przeszłe i teraźniejsze postawy, wartości, zachowania, myślenie ludzi o sobie czy o świecie, dawniejsze rytuały, obrzędy i zwyczaje, okazuje się, iż obecnie stajemy się coraz bardziej „odprzedmiotowieni”, co wbrew pozorom wcale nie jest świadectwem naszego wzrastającego człowieczeństwa czy humanizacji. Jest to raczej objaw utraty związku z Naturą, z otaczającym nas światem, zarówno rzeczy, jak też ich właścicieli. Postępującej alienacji i braku troski o to, co nas otacza. Brak troski z kolei związany jest z automatyzacją życia i myślenia. Automatyzacja narzuca nam dyrektywy „bycia użytecznym” czy też „poręcznym”, jak by to ujął Heidegger. Wszystko należy czynić jednopłaszczyznowo i w odpowiednim, morderczym tempie. Nie ma czasu na rozpamiętywanie, *przewietrzanie* pamięci. Nie ma miejsca na bycie z innymi w tej samej, duchowej przestrzeni, jest miejsce tylko na bycie z sobą, w nieswoim mechanizmie nowoczesnego świata.

Autorka dostrzegając tę bolesną dla niej prawdę, próbuje wejść z nami w wewnętrzny dyskurs, skłaniający do refleksji nad obecnym stanem rzeczy. Tworząc studium przedmiotu oraz odnajdując znaczące więzi między naszym stosunkiem do przedmiotów a naszym

podejściem do ludzi, próbuje uwrażliwić nas na tę właśnie zależność. Zwrócić naszą uwagę na niepokojącą desynchronizację istniejącego niegdyś porządku, a wraz z nią na szerzącą się „bezdomność” ludzi wielkich metropolii.

Czyniąc przedmiotem swych refleksji r z e c z y – niedostrzegalne tło, które chcąc nie chcąc tworzy horyzont wszelkich wydarzeń, w ciekawy i oryginalny sposób podejmuje przedstawioną wyżej problematykę. Co więcej, niezwykle subtelnie i zręcznie dokonuje ożywienia mitycznej, i niestety często bagatelizowanej bądź niechlubnie wykorzystywanej, przedmiotowej przestrzeni naszego życia.

Czasami autorka daje przykłady z bardzo rozbieżnych dziedzin życia: nauki czy kultury, co może w pewien sposób utrudniać spójny odbiór jej myśli. Trudność ta jednak występuje tylko na początku i stopniowo zanika wraz z przejściem do kolejnych esejów. Książka jest napisana lekkim językiem. Podejmowana tematyka jest bliska każdemu z nas i nie wymaga specjalnej znajomości jakichś zagadnień filozoficznych, psychologicznych czy socjologicznych.

I taki też był prawdopodobnie zamysł autorki, która nie chciała kierować swych słów bezpośrednio do naszego rozumu, lecz raczej zapukać do okien naszej duszy. Przypomnieć nam to, co usunięte zostało z pola naszego widzenia i wyrzucone z obszaru ludzkiej wrażliwości. Ostrzec przed utratą Ducha naszych czasów i wskazać sposób na jego obłąskawienie i oswojenie.